N^ro 17

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

Utile Dulci.

we Srodę d. 25 Kwietnia 1827

I.

BERRATHON.

Ostatnia duma Ossyana.

(*Dokończenie.*)

Wzniósł się poranek w promieniach swoich. Zawinęliśmy do Rothmy zatoki. Odyniec ruszył się z lasu. Móy oszczep w bok go ugodził; on padł przed nami. Z téy krwi radość moia powstała. Przewidywałem ztąd wzrost moiéy sławy. Wnet szmer się zbliżył orszaku Uthala, z wzniosłéy Finthormy. Rozbiegli się po kniei w pogoń za odyńcem. Sam zwolna postępował w dumie swoiéy siły. Dwie kończate dzierżył włocznie. U boku miecz bohatyra. Trzech młodzianów błyszczące łuki iego niosło. — Przed nim iest pięciu psów swora. Idą w odstępie iego bohatyry, dziwiąc się postaci Króla. Poważny był syn Lartmora, ale dusza iego ciemna! ciemna iak Xiężyc zmącony, kiedy burze zapowiada.

Wstaliśmy przed królem w kniei. On w środku wstrzymał się drogi. Zbiegły się w koło iego bohatyry. Bard siwowłosy wystąpił. »Zkąd cudzoziemców synowie?" zaczął Bard śpiew: »Dzieci nieszczęsnych wchodzą na ląd Berrathonu, pod miecz Uthala wozowładnego. On uczty w swoim nie zastawia gmachu. Krew cudzoziemców iest w iego strumieniach. Jeżeli z Selmy przybywacie murów, z mchem krytych murów Fingala; obierzcie trzech z was młodzianów, którzy do króla póyśdź maią, upadek ludu iego mu oznaymić. Może sam tutay bohatyr pośpieszy by krew swą przelał na miecz Uthala. Tak Finthormy wzrośnie sława, iak buyne w dolinie drzewo!"

»Nigdy nie wzrośnie, o Bardzie! rzekłem w dumie mego gniewu; Pierzchnie on w obec Fingala; którego oczy są śmierci płomieniem. Przychodzi ów syn Komchala, a przed nim nikną Królowie. Na iego gniewu tchnienie nakształt mgły się wiją. Trzech ma Fingalowi donieść o upadku ludu iego? Dobrze Bardowie, niech doniosą! ale lud iego z chwałą polegnie."

Stałem w zmroczeniu méy siły. Toskar przy mnie dobył miecza. Przeciwnik naległ iak strumień. Powstał zmięszany dźwięk śmierci. Mąż z mężem, tarcza spotkała się z tarczą; stal swe promienie z stalą połączyła. Swiszczą pociski w powietrzu. Oszczepy tętnią na zbroi. Tną miecze w tarcze strzaskane. Jak łoskot starego lasu, w chwili ryczącego wiatru, gdy tysiąc duchów łamie drzewa w nocy, był szczęk orężów. Lecz Uthal pod mym padł mieczem. Pierzchły Berrathonu syny. W tenczas go w wdziękach iego uyrzałem, a łza z źrzenic mi wisiała. »Padłeś, rzekłem, młode drzewo, przy całéy twoiéy piękności! Padłeś na własnych równinach, a pole zostało gołém. Wiatry z puszczy przychodzą, nie ma iuż szmeru w tych liściach. Nadobny iesteś w twym zgonie, wozowładnego Synu Larthmora!"

Nina-thoma nad brzegiem siedziała. Walczących słyszała wrzawę. Czerwone oczy zwraca na Lethmala, siwowłosego Barda gmachów Selmy. On sam przy Torthomy córze, na brzegu morza pozostał. »Synu dawnych czasów, rzekła, słyszę łoskot śmierci. Twoi się przyiaciele z Uthmalem spotkali i upadł władca! Czemuż na skale nie zostałam raczéy, wśród rozhukanych bałwanów? Byłaby w tenczas dusza moia smutną, leczby śmierć iego mych nie doszła uszu. Upadłeś więc wśród twéy kniei, o Synu wzniosłéy Finthormy! Tyś mnie porzucił na skale, lecz dusza moia była pełna ciebie. O wzniosłéy Finthormy Synu, upadłeś więc wśród twéy kniei!"

Blada, we łzach powstała. Spostrzegła krwawą Uthala tarczę. W Ossyana ią ręku spostrzegła. Wiedzie po kniei obłąkane kroki. Pędzi, znayduie go, pada. Jéy dusza w iedném ubiegła westchnieniu. Włos iéy na iego twarzy się rozpostarł. Łzy moie rzewne padaią. Nad nieszczęsnemi wzniosła się mogiła. — Spiew móy boleści słyszano. »Pokóy wam biedne młodości dzieci! pokóy przy szmerze tego strumienia! Uyrzą na łowach wasz grób dziewice, i zapłakane odwrócą powieki. Sława wasza będzie w pieniu. Dźwięk Arfy w waszéy da się słyszeć chwale. Usłyszą go córy Selmy. Wieść wasza w innych będzie krainach. Pokóy wam dzieci młodości przy szmerze tego strumienia!"

Dwa dni staliśmy u brzegu. Zgromadziły się Berrathonu Wodze. Larthmora w iego wróciliśmy gmachy. Ucztę na muszlach wnet zastawiono. Radość starca była wielka. Patrzał na zbroie swych oyców. Na zbroie, które w swych zostawił murach, gdy Uthala wzrosła duma. Słynęliśmy przed Larthmorem. On błogosławił dowódzcom Morwenu, Nie wiedział, że padł syn iego, poważna siła Uthala. Powiedziano mu, iż się w lasy schronił ze łzami zmartwienia.— Tak powiedziano, ale on iuż milczał na Rothmy w puszczy w mogile.

Podnieśliśmy dnia czwartego żagle, na wycie północnych wiatrów. Przyszedł Larthmor na pobrzeże. Bardy iego pieśń zabrzmiały. Radość Króla była wielka; spoyrzał na Rothmy posępną knieię. Zobaczył syna mogiłę. Powstała pamięć Uthala. »Który tu, rzekł, z mych leży bohatyrów? Ten zdaie się z Królów ludzi. Czy był on sławny w mych gmachach, nim duma wzrosła Uthala? Wy Berrathonu milczycie synowie! Czy poległ Król bohatyrów? Serce moie nad tobą boleie Uthalu, lubo dłoń twoia przeciw oycu była. Obym był został w iaskini, a syn móy mieszkał w Finthormie. Mógłbym stóp iego słyszeć tętnienie gdy szedł na łowy odyńca. Słyszałbym i głos iego z wiatrem w méy ia-

skini. Wtenczasby radość znała dusza moia, lecz teraz ciemność w mych panuie gmachach!"

Takie były me czyny, o Alpina synu! gdy silném było ramie méy młodości.— Takie to dzieła Toskara, syna Konlocha wozowładnego. Lecz Toskar na swym lotnym iest obłoku. Ja sam pozostaię w Lucie. Głos mój iest właśnie wiatru szum ostatni, kiedy iuż lasy opuszcza. Ale Ossyan długo sam nie będzie. Widzi mgłę, która iego przyymie ducha.— Widzi mgłę, która szatą mu się stanie, gdy on na swoich okaże się wzgórzach. Uyrzą mnie słabych ludzi synowie, dawnych zdziwią się wodzów postawie. — Wpełzną do iaskiń swoich. Z boiaźnią spoyrzą w niebiosa; gdyż kroki moie będą w obłokach. Zmrok przy mnie toczyć się będzie.

Wiedź o synu Alpina, wiedź starca do lasów. Wiatry coraz się wzmagaią. Szeleszczą ciemne ieziora bałwany. — Czy tam z nad Mory nie chyli się drzewo z obnażonemi gałązki? Wszakże Alpina synu, czyli chyli się wśród wichrów. Tam na uschłéy gałęzi wisi arfa moia. Żałosne iest stron iéy brzmienie. Czy to wiatr ciebie arfo dotyka, czyli duch iaki przechodni? Pewnie to ręka Malwiny! Poday mi arfę synu Alpina. Innna teraz pieśń powstanie. — Z iéy dźwiękiem dusza moia uleci. Przodki moie w powietrznych ią usłyszą gmachach. Radośnie z chmur ich mgliste wychylą się twarze, a ich dłonie przyymą syna. Zawiesza się po nad strugą dąb stary. Z całym on mchem swoim wzdycha. Uschła trawa skrzypi blisko i łączy się kołysząc z włosem Ossyana.

«Uderzcie w arfę, śpiew wznieście; zbliżcie się wiatry wszystkiemi skrzydłami. W powietrzny gmach Fingala żałośne nieście dźwięki. Zanieście w gmach Fingala, by słyszał głos syna. Głos tego, który dał cześć potężnemu!»

«Wicher północny drzwi twe otwiera. Widzę cię królu na mgle siedzącego, w wątłym połysku twéy zbroi. Już postać twoia nie iest mężnych trwogą, lecz wodnistéy równa chmurze, gdy za nią widzimy gwiazdy z zapłakanemi oczyma. Twą tarczą xiężyc na schyłku, twym mieczem wyziew na pół zapalony. Przyćmiony, słaby iest władca, który w świetności niegdyś postępował. Lecz kroki twoie są na wiatrach puszczy. W twym ręku burze się mroczą. Ty w gniewie pochwycasz słońce i chowasz go w chmury twoie. Trwożą się małych ludzi synowie. Tysiące deszczów upada. Lecz gdy wystąpisz w twoiéy łagodności wiew ci ranny towarzyszy. Słońce w błękitnych uśmiecha się polach. Szary strumyczek wiie się w dolinie. Krzaki z wiatrem zielone swe głowy kołyszą. Sarny skaczą ku pustyni.»

Szmer iest w śród kniei! Burzliwe ustaią wiatry! Głos słyszę Fingala. Głos długo uszom moim nie obecny. «Póydź Ossyanie, póydź woła, sławę swą Fingal otrzymał. Prześlismy nakształt płomieni, które w swéy porze świeciły. — Przeyście nasze było głośne. — Lubo walk naszych pola iuż ciemne i głuche, przecież sława iest nasza w czterech siwych głazach. Słyszano głos Ossyana. Arfa zabrzmiała w Selmie. Póydź Ossyanie, póydź! woła, póydz buiać na obłokach z oycami twoiemi!» «Idę, idę królu ludzi! Miia życie Ossyana. Już zaczynam znikać w Konie. Nie widać w Selmie mych kroków. Umrę przy mory kamieniu. Wiatr świszcząc w włos mój siwy, nie wzbudzi mię więcéy. — Odeydź wietrze na twych skrzydłach! Nie zdołasz Barda iuż przerwać spoczynku. Noc długa, lecz też ciężkie są ie-

go powieki. Odeydź wietrze szeleszczący!»

«Ale zkąd synu Fingala twóy smutek? Dla czego chmura duszy twoiéy wzrasta? Zeszły wodze innych czasów. Zeszły bez sławy. Przeydą lat przyszłych synowie. Inne powstanie znów plemie. Ludzie są nakształt wód oceanowych: liściom podobni leśnego Morwenu; z szumiącym przechodzą wiatrem, a inne liście w górę wierzch zielony wznoszą.»

Czyż twoia Ryno długo piękność trwała? Twa siła wozowładny czy trwała Oskarze? Zszedł i sam Fingal. Gmachy Oyców iuż kroków iego zapomniały. — Czy ty więc bardzie sędziwy zostaniesz, kiedy zgaśli tak potężni? Lecz sława moia zostanie iak dąb Morwenu, co burzy głowę nadstawia szeroką i w wiatrów rozkoszuie ęciu.

II.

Obyczaie teraźnieyszych Rzymian.

(*Dokończenie.*)

Wieyskie spacery, które Włochy nazywaią *villaggiatura*, są także rozrywką Rzymian. Odprawiaią te przechadzki do Tivoli, Frascati, do Albano i do miasteczek przyległych Rzymowi, nayczęściéy na wiosnę i w iesieni, iak gdyby chcieli znaydować się na uroczystościach Flory i Pomony. Rzymianie na wzór Pizańczyków, odbywaią te przechadzki w Maju. Znaydowałem się w wielu kraiach na uroczystościach na wiosnę i w iesieni: dla czego iesienne maią więcéy płochości i życia? Albowiem w stanowczych rzeczach, ludzie przekładaią powszechnie rzeczywistość nad nadzieię, a owoce nad kwiaty. Rzymianie nie zapomnieli bożka Bachusa, i obchodzą porę winobrania. Carlotti przenikaiąc wszystko co mi może sprawić ukontentowanie, poiechał ze mną do pewnego kupca, który był iego znaiomym, co mi sprawiło tém większą przyiemność, że dotąd znałem tylko samych magnatów i Francuzow zamieszkałych w Rzymie. Jakoż przekonałem się mocno, że tylko u mieszczan poznać można prawdziwe obyczaie ludu, a doświadczenie dowiodło mi nie raz, że w téy tylko klassie ludu można powziąć o nich naylepsze wyobrażenie.

Mieliśmy przepędzić dzień cały u fabrykanta pereł, który posiadał piękny domek w Frascati. Skoro się fabrykant dowiedział, że przyiąłem iego zaproszenie, ponowił ie osobiście, i umówiliśmy się na następuiący czwartek. Na imie Frascati, odnowiły mi się dwa wspomnienia. Widziałem Cycerona w iego uczoném schronieniu w Tuskulum, i mamże wyznać? móy umysł przenosił mię do tego paryzkiego ogrodu dokąd moda sprowadzała piękności oboiéy płci, gdy znowu po dniach trwogi zaczęto mieć upodobanie w rozrywkach. Żałuię tych, którzy nie doznali nigdy roskoszy z połączenia naysprzecznieyszych wyobrażeń; lecz pewną iest rzeczą, iż w iednym czasie myślałem o nieśmiertelnych Tuskulanach i o wybornych lodach Garehego.

Naiąłem kolaskę. Czas był bardzo piękny, i wyiechaliśmy po czekoladzie. Lubo dobre mieliśmy konie, przecież wyprzedziło nas kilka ekwipażów, my zaś wyprzedziliśmy inne, co bardzo pochlebiało próżności naszego woźnicy, i potrzeba wyznać, że nawet w samym Londynie nie masz zręcznieyszych furmanów. Uiechaliśmy blisko poł drogi, gdyśmy spotkali czterokonny poiazd iadący do Rzymu. Poznałem w nim Lucyana Bonapartego z żoną, którą widziałem dawniéy w niektórych posiedzeniach, ieszcze

gdy była żoną wexlowego agenta Jouberton. «Ach! rzekł do mnie Carlotti, oto Lucyan, zapewne powraca z swoiéy nowéy własności. — Z iakiéy? Z *villa Tusculana*, inaczéy nazwana *Ruffinella*, wystawionéy przez Jezuitów, którzy niegdyś w niéy mieszkali na wierzchołku pagórka, na którego pochyłości stoi Frascati, w gruzach albo raczéy przy rozwalinach dawnego domu Cycerona. Nie zadziwia mnie to, mamy we Francyi staynie, które nieiaki P. Pont-chartrain kazał wybudować z kamieni dawnego gmachu Port-Royal. Ponieważ niemasz w nim Pana może znaydziemy przez dzień sposobną chwilę do zwiedzenia tego siedliska, które Lucyan z takiém upodobaniem upięknia: że zaś wiesz dobrze co się dzieie w Rzymie, powiedź mi co tam mówią o bracie naszego cesarza? (1) czy sądzisz, że szczerze pogardza wielkościami? iego postępki oznaczaiąż duszę prawdziwie republikancką? — Dobrze gra swoię rolę, i chce aby go w pośród xiążąt, których tu iest pełno, zwać tylko senatorem; lubią go i poważaią, albowiem nikomu tu nic złego nie wyrządził, i zatrudnia artystów i rzemieślników. Mało u kogo bywa, i czas swóy poświęca żonie, dzieciom i naukom; iednakowoż powiedział mi ieden prałat, znaiący bieg interessów, że prosił swego cesarskiego brata o tron hiszpański, w chwili gdy tam Józef był posłany; lecz Bonaparte przypominaiąc sobie madryckie poselstwo, wręcz mu odmówił i ofiarował mu Portugalią. — Lucyan zważaiąc, że to iest mała rzecz dla xięcia z domu Napoleona, nie przyiął na wzaiem, a te odmówienia z iednéy i drugiéy strony, ieszcze bardziéy rozjątrzyły dwóch braci. — Powiedziała mi to osoba wiarogodna, lecz się Pan bardzo naśmieiesz gdy się dowiesz, że się kazał malować pod postacią Dyoklecyana w ogrodach Salony, odsyłaiącego posłów którzy do niego przybyli z prośbą aby na powrot objął rządy Państwa. — Koniecznie musimy przez iaką słabość wypłacić dług ludzkiéy naturze.

Tym czasem zbliżaliśmy się do Frascati odległego o 12 mil od Rzymu, mieysca, na którém było przedmieście dawnego Tuskulum, albo Tuskulanum, założonego, ieżli damy wiarę Syliuszowi Italikusowi, przez Telegona syna Ulissesa i Circy. Frascati było zbudowane w 12 wieku, po zniszczeniu Tuskulum przez Cesarza Karola IV. Stanęliśmy o godzinie 10, przeiechawszy prędko mil 12. Pozdrowiłem oyczyznę Metastazego, którego rodzinne imie było Trapasso, zamienił ie na greckie toż samo znaczące, a pod niém tak bardzo się wsławił w całéy Europie. Zdawało mi się, iż mieliśmy ieszcze dosyć czasu, i dla tego proponowałem Carlottemu, abyśmy zwiedzili roskoszne okolice Frascati.

Obeyrzeliśmy koleyno miasteczka Mondragone, Belweder, Bracciano i Conti, w których zachwyca piękność wód i kaskad, obfitość roślinnego życia, smak architektury Berniniego, i obrazy wielkich mistrzów rzymskiéy szkoły. Xiąże Belwederu przyiął nas uprzeymie w swoiéy roskosznéy *villa* z tego tylko powodu że byłem Francuzem, i chciał nas przez cały dzień zatrzymać; lecz podziękowałem, pomimo znaków dawanych mi przez Carlottego, któryby z chęcią opuścił naszego kupca pereł, aby ieść obiad u Xięcia. Nic dziwnego, że właściciele takich pomieszkań pragną w nich pędzić życie i używać naypięknieyszego w świecie widoku. Nadewszystko bawiłem się przyiemnie w *villa Tusculana*; z iednéy stro-

(1) *Artykuł ten pisany był w* 1811 *r.*

ny gubiło się moie oko w widnokręgu, obeymuiącym malownicze okolice Rzymu; z drugiéy panuie nad całém miastem, wydaiącém się w całéy swoiéy obszerności iak wspaniałe panorama. Rzym odległy o 4 mile wydawał się iak gdyby pod naszemi nogami, i starożytna Gabia, która dziś iest tylko bagnem.

Przyczyna, która tak mocno działa na podróżnych, apetyt zaostrzony świeżém i zdrowém powietrzem, przypomniały nam, że się iuż zbliża godzina obiadowa. Jednakowoż nie opuściliśmy tych mieysc pięknych, dopókiśmy nie zwiedzili *Grotta-Ferrata*, barbarzyńskie nazwisko, które barbarzyńcy dali zwaliskom domu Cycerona. Grotta-Ferrata iest to grupa domostw zbudowanych w około starożytnego gmachu; widok iéy iest ponury. Tuż przy niéy wody spływaią z szelestem w głęboki iéy wąwoz, rozdzielaiący Frascati od ieziora Alby. Cóż pozostało z pomieszkania wielkiego obywatela i pogromcy Katyliny? Kilka mozaykowych posadzek!

Wiele osób przybyło tam z Rzymu, a Frascati przypominało mi Wersal, gdy się do niego Paryżanie zbieraią, aby się przypatrzéć wytryskom wody. Była iuż druga godzina gdyśmy przyszli do naszego gospodarza, gdzie na nas z obiadem czekano. Dom iego otaczały piękne ogrody, skrapiane żywém źródłem, był on prosty, lecz wygodny: gustowny i czysty, co iest bardzo rzadko we Włoszech. Żona gospodarza była iak wszystkie prawie Rzymianki, dobrey tuszy, miała naypięknieysze ręce; iéy czarne piękne oczy byłyby mię wprawiły w podziwienie, gdybym pierwszy raz widział takowe. Jego rodzina składała się z dwóch synów bliźniąt i z córki o któréy byłbym mniemał, że ma lat 16 lub 17, lecz iéy oyciec, gdy mi ią przedstawiał, powiedział mi że ieszcze nie miała 14. Zdaie mi się iż w życiu moiém nie widziałem tak pięknéy osoby.

Po obiedzie, któryśmy smaczno zjedli i wypróżnili butelkę wina lacryma christi, wdałem się z właścicielem domu w rozmowę, a iego prosta uprzeymość bardzo mię uymowała. Zeszliśmy do ogrodu, przechadzaliśmy się w cieniu mirtowego i granatowego szpaleru. Chciałem podług mego zwyczaiu oświecić się, nie zaś popisywać się z tém co umiałem. Wypytywałem się moiego gospodarza o handel w Rzymie. Nie idzie handel rzekł. Prawda iż w Rzymie mógł to sprawiedliwie powiedzieć; iednak sam miał się dobrze, co mi nastręczało myśl, że się niesłusznie żalił. Wiem, rzekłem do niego, iż Rzym mało ma do czynienia z obecnemi rzeczami, lecz że iego cały handel na przeszłości i przyszłości się opiera, i że sprzedaią w nim starożytności. — Starożytności! mogę Pana zapewnić, że dwie trzecie części rzymskich starożytności są nowemi. Mamy tu ludzi umieiących wyrabiać przedmioty, których żądaią dla tego iż im nadano kształt starożytny, który złudzić może. Nie iedną muszlę znalezioną na brzegach Sycylii sprzedano za twardy kamień. Robią tu bursztynowe naszyiniki z gumy copal, maiącéy iak bursztyn własność elektryczności, któréy nabywa przez potarcie. Jest w Rzymie kilka pięknych fabryk korali i doskonale naśladuią tu lapis lazuli. Oto Pan masz tabakierkę takiéy roboty, a nie można odkryć w niéy fałszu tylko przez próbę złotnika. Móy gospodarz pokazał mi potém perły rzadkiéy piękności wyszłe z iego fabryki. Jeżeli się Panu nie naprzykrzę, rzekłem do niego, proszę abyś mi powiedział, iakim sposobem nadaiesz im tę bladość a iednak nie bez blasku, przez co staią się tak bardzo po-

dobne do nayprzednieyszych pereł? Z całego serca, odpowiedział, a ieśli mi Pan uczynisz zaszczyt i odwiedzisz mię w Rzymie z ukontentowaniem pokażę móy warsztat. — Nasze perły są, iak Panu zapewne wiadomo, na wosku i powłóczą się pokostem zrobionym z rybiego karuku i łuski płotek które łowią w Tybrze, możesz się Pan o tém przekonać, gdy będziesz przechodzić około rozwalin mostu Rotto. Zdeymuią łuskę z płotki, a gdy ią dobrze wymyią, roztwarzaią w wodzie za pomocą pewnéy cieczy, galareta z tego powstaiąca przez sito włosiane przecedza się, i ta substancya nadaie naszym perłom ten kolor, który ie czyni podobnemi do prawdziwych.

Podziękowałem moiemu gospodarzowi i obiecałem odwiedzieć go w mieście. Powróciwszy do domu przepędziliśmy resztę dnia bardzo przyiemnie, a o godzinie 7 wieczór wsiedliśmy do powozu i poiechali do Rzymu. Że zaś ieszcze nie było późno, pytałem się Carlottego iak przepędzimy resztę wieczora? Radził mi zatrzymać się przy małym amfiteatrze *Fochetti*. Co to iest? zapytałem go. — Jest to mały teatr, na którym są tancerze na linach, kuglarze; niekiedy daią faierwerki, nayulubieńsza Rzymian rozrywka. — Gdzie on stoi? — W gruzach grobowca Augusta. — Kuglarze w gruzach grobowca Augusta! nie niepóydę tam wcale. Woźnico, iedź do a l l o s t e r i a d e l l a C r o c e. Powróciłem do siebie w złym humorze: kuglarze w grobowcu Augusta! Dla czegoż się dziwić? ponieważ Rzymianie nie wiedzą gdzie spoczywaią zwłoki Seypiora.

III.

Dziennik Petersburgski Pszczółka Połnocna zawiera o Koncercie Pani Szymanowskiéy danym w Petersburgu d. 22 Marca (3 Kwietnia) r. b. następuiący artykuł:

Znawcy, artyści i lubownicy muzyki oddaią iednomyślnie należne talentowi Pani Szymanowskiéy pochwały. Wprawiła ta artystka wszystkich w zachwycenie urokiem nieporównanéy gry swoiéy. Połączyła w niéy przez nadzwyczayną sztukę, niepospolitą biegłość, czucie, życie, i ten wysoki ideał harmonii poruszaiący serce i mogący się nazwać poezyą Muzyki. Ożywiony iéy ręką instrument czaruiące wydawał tony. Znawcy choć zwykle skąpi w pochwałach, zgodzili się na to: że nie masz nikogo, któryby wyrównał Pani Szymanowskiéy w legato i cantabile, że ona przelewaiąc z naydoskonalszą expressyą naywznioślеysze myśli kompozytora, przebywa sztuką niezrównaną, nayzawilsze trudności, a przez to nie odrywa bynaymniéy uwagi słuchacza.

Lubownicy muzyki z uniesieniem uwielbiaią owe przyiemne zlewania się tonów albo raczéy ten śpiew nót i ową niepoiętą zręczność w przeyściu z iednego tonu w drugi, a w całéy exekucyi widzę to uczucie, tę słodycz, tę lekkość i łatwość gry, które będąc cechami prawdziwego talentu zachwycaią duszę.

Te to były iednostayne odgłosy pochwał któreśmy na koncercie Pani Szymanowskiéy słyszeli, i te udzielamy Publiczności naszéy. Wyznać należy że Fortepian, Arfa i Gitara są Jnstrumentami które mężczyzni niesłusznie płci pięknéy odbieraią. — Mężczyzna mocą gry swoiéy więcéy robi wrażenia i wychodzi że tak powiemy z granic przeznaczenia tychże instrumentów, przełamuiąc nayzawilsze trudności i wykonywaiąc twory dla całéy Orkiestry przeznaczone, iest to zaszczytem i sławą znakomitego Mistrza. Żaden z nich iednak nie zdoła nadać tym tkliwym instrumen-

tom tego powabu i ruhu! téy słodyczy i tych czaruiących wdzięków które przenikaią serce, zapalaią wyobraźnię i przenoszą słuchacza w krainę marzeń, w przybytek poetyckiéy Harmonii. Wszystko to iest udziałem, iest własnością płci piękn y. — Nie bez przyczyny pod iéy postacią, Starożytni wysławiali Gracye.

Pomimo naygorszéy pogody i bezdróż, liczna bardzo publiczność zgromadzoną była. Nayznakomitsze osoby obecnością swoią dodawały świetności temu koncertowi, tak iż powiedzieć można, że horyzont zasiany był gwiazdami. Dam było bardzo wiele. Gdy Pani Szymanowska grała, iak naywiększa panowała cichość, a za każdą przerwą rozlegały się po całéy sali powszechne oklaski.

Za naywiększą poczytuiemy sobie powinność złożyć Pani Szymanowskiey podziękowanie w imieniu całey Publiczności za niewymowną przyiemność iaką zachwycaiąca gra iéy sprawiła. Mamy nadzieię że nie po raz ostatni Pani Szymanowska dała nam się słyszeć i że choć ieden ieszcze Koncert dla nas poświęci.

Tenże Dziennik pod 29 Marca (10 Kwietnia) r. b. pisze co następuie » Naymiłościwszy nasz Monarcha Dobroczynny Opiekun sztuk pięknych, raczył łaskawie obdarzyć Panią Szymanowskę po iey Koncercie kosztownym brylantowym fermuarem.

IV.

Szczególnieysze przywiązanie Psa.

W roku 1812 w czasie pamiętnych bitw które północ niszczyły, woysko polskie razem ze sprzymierzeńcami swymi, podstąpiło pod Smoleńsk dla zdobycia twierdzy. Pułk 15 piechoty polskiéy, należał także do téy wyprawy. Znaydował się w nim kapitan Jaroszyński, który miał przy sobie sukę wyżlicę. Wszędzie mu ona towarzyszyła i na polu nawet bitwy, oswoiona z wrzawą woienną, zawsze przy panu była. Jaroszyński w iednéy z utarczek ugodzony śmiertelnym postrzałem, wyzionął ducha. Widziała wyżlica konaiącego pana, i ostatnie iego tchnienie, przeraźliwém ogłosiła wyciem. Odtąd nie odstępowała ciała; nadaremnie podawano iéy pokarm, nic przyiąć nie chciała, i ciągle ponurym głosem, tyle dla siebie dotkliwą ogłaszała stratę. Musiano ią odegnać od ciała, które gdy pogrzebano, poczuła węchem mogiłę swego pana, i starała się odgrzebać ziemię, co go pokrywała. Gdy iéy w tém przeszkodzono, napadła na kapelusz kapitana Jaroszyńskiego, uniosła go w zębach, i niedaiąc go sobie wydrzeć siadłaa na nim smutna, i okropnem wyciem zdawała się żałować śmierci swoiego pana. W pobliskości znaydował się wówczas Napoleon; ieden z iego świty, spostrzegłszy ią i wypytawszy się o przyczynie wycia, wzruszony tém przywiązaniem kazał ią wziąść do siebie. — Lecz wszelkie starania były nadaremne; nie dała sobie kapelusza odebrać, rzucała się z wściekłością na każdego, co chciał wydrzeć tę drogą pamiątkę, a nie przyymuiąc żadnego pokarmu, wyrwawszy się z zamknięcia, na mogiłę swego pana przybiegła; zawyła ieszcze bolesnym głosem w żalu po iego zgonie, a wyniszczona dobrowolnym głodem, i strawiona smutkiem, w krótce zdechła.

K. W. Woycicki.
